Jaka będzie „antypiracka policja” w USA?

13 sierpnia 2011

Operatorzy w USA będą ograniczać prędkość tym internautom, którzy kilka razy dokonają naruszeń praw autorskich, ale kto będzie wykrywał te naruszenia? Kto będzie dysponował bazą rzekomych piratów? Serwis TorrentFreak postanowił to sprawdzić i przekonał się, że sprawa jest dość tajemnicza.

W lipcu br. amerykańscy operatorzy telekomunikacyjni zawarli porozumienie z posiadaczami praw autorskich. Dzięki temu internauci mają być informowani o tym, że ich komputer został użyty do naruszania praw autorskich. Porozumienie przewiduje system pięciu lub sześciu ostrzeżeń. Po piątym z kolei naruszeniu operator może zastosować „środki osłabiające” (Mitigation Measure), takie jak ograniczenie przepływności łącza lub przekierowywanie na specjalną stronę do czasu skontaktowania się z dostawcą.

Sygnatariusze porozumienia podkreślili, że nie jest ono podobne do „prawa trzech ostrzeżeń” i nie wprowadza żadnego specjalnego systemu monitorowania aktywności internautów. Czy naprawdę?

Sami operatorzy raczej nie będą wyłapywać internautów-piratów, ale adresy IP osób podejrzanych o naruszenie będą dostawać od posiadaczy praw autorskich. To oznacza, że posiadacze praw autorskich muszą zaangażować jakiś podmiot do namierzania potencjalnych piratów. Ten podmiot musi dysponować odpowiednią technologią wykrywania naruszeń i będzie zbierał informacje o internautach. Te wszystkie elementy mają znaczenie dla odbiorców internetu.

Serwis TorrentFreak postanowił dowiedzieć się szczegółów. Pytania były kierowane oficjalnymi kanałami do RIAA, A2IM itd. Dopiero nieoficjalnie udało się dowiedzieć, że

przedsiębiorstwem zaangażowanym przy realizacji „prawa sześciu ostrzeżeń” ma być DtecNet – firma związana początkowo związana z duńską Antipiratgruppen, potem przejęta przez amerykańską firmę MarkMonitor. Od roku 2009 DtecNet współpracowała z RIAA oraz przy zbieraniu danych o piratach w Irlandii.

Przedstawiciel MarkMonitor oficjalnie spytany o rolę DtecNet w najnowszej inicjatywie nie chciał ani niczego potwierdzić, ani zaprzeczyć. Stwierdził, że polityka firmy nie przewiduje ujawniania nazw klientów.

Tajemnica robiona wokół tej sprawy jest sama w sobie zastanawiająca. Internauci powinni wiedzieć, na jakiej podstawie ktoś przypnie im etykietkę piratów. Powinni wiedzieć, na jakiej podstawie ktoś będzie do nich wysyłał irytujące wiadomości lub ograniczał im prędkość pobierania. W chwili obecnej wiadomo jedynie, że użytkownik będzie miał prawo do „niezależnego przeglądu” swojej aktywności. Wiąże się to jednak z opłatą w wysokości 35 dolarów (sic!), czyli internauci zapłacą za ewentualne pomyłki posiadaczy praw autorskich lub operatorów. Tym bardziej powinno być jasne, kto za pomyłki będzie odpowiedzialny.

DtecNet angażowała się w kontrowersyjne inicjatywy i publikowała raporty świadczące o tym, że albo nie rozumie zjawisk związanych z P2P, albo zależy jej na wprowadzaniu innych w błąd. Jej technologia wykrywania naruszeń to także tajemnica, więc z zasady można kwestionować jej wiarygodność.

Ile danych o internautach może zebrać DtecNet? Jak długo te dane będą przechowywane? Do ilu podmiotów mogą trafić? Czy ktoś będzie sprawdzał wiarygodność DtecNet? Na te ciekawe pytania nikt nie chce odpowiadać. To pokazuje, jak mało przejrzysta może być wprowadzana poza prawem „samoregulacja”.

Opracowanie: Marcin Maj
Na podstawie: TorrenFreak
Źródło: Dziennik Internautów